Rok I. Lwów, czwartek 10. października 1907. Nr. 221.

GONIEC POLSKI

1 cent 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI I ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Prasa socyalistyczna ustawicznie drze swoje brudne łachmany na sobie z bólu nad korrupcyą prasy burżuazyjnej. W opinii Hudeców, Czaczkesów i podobnych im kanalii niema uczciwego dziennikarza we Lwowie. Są tylko oni, wzór cnót wszelakich, twierdze uczciwych zasad i naczynia publicystycznej uczciwości.

Tymczasem odkąd na bruku lwowskim powstała znana aż do obrzydzenia czerwona szmata, podpisana przez „radnego" Hudeca, Lwów stał się terenem ustawicznych skandali i szantaży, jakich się redakcya tego brukowego pisemka dopuszcza. Kto się chce dopuścić jakiegoś łotrostwa, dokonać jakiegoś wielkiego połowu w mętnej wodzie, ten idzie jak w dym do redakcyi *Głosu* i może liczyć na to, że zostanie tam gościnnie przyjęty. Pan Hudec bowiem zna się na interesach, a bandyckim sposobem wydusić nieco krwi z burżujów, jest to w jego mniemaniu wielką zasługą około czerwonej idei. A przecież po tej operacyi i do kieszeni pana Hudeca coś kapnie. Jest to więc praca *utile cum dulci*.

Przerażenie wsprost zbiera pomyśleć, co za zbrodnicza branża używa *Głosu* do swych celów, do różnych wymuszeń, do zaspokajania i likwidowania swych interesów. Pamiętną jest historya owego robotnika, któremu jakiś urzędnik ze Złoczowa miał uwieść nieletnią córkę, a o czem *Głos* aischylesowską tragedyę napisał. Potem okazało się, że cała tragedya była ordynarnym szantażem, któremu policya kres musiała położyć.

Do wybitniejszych zjawisk czerwonej publicystyki należy też sprawa Morpurgo-Orłowski. To był już szantaż tak bezczelny, tak łajdacki, że ze strachem pytać się przychodzi gdzie prokuratorya i policya, jeźli u nas takie rzeczy są możliwe? Prawda, że ta stara, napędzona ze wszystkich miast ladacznica, była klasyczną sojuszniczką takiego Hudeca, któremu rzeczywiście było bardzo do twarzy w roli rycerza i alfonsa tej prostytutki.

Nawet taki Pachole, którym tylko ze wstrętem musieliśmy się zajmować, którego kijem pędzono z każdej redakcyi, do której przyszedł, znalazł tam serdeczne przyjęcie i chętną do wspólnej "pracy" rękę. A przecież to jest osławiony ze swych złodziejstw, oszustw i szantaży drab, ordynarny stręczyciel najgorszego sortymentu, którego każdy mieszkaniec Lwowa unika jak nieszczęścia i jak morowego powietrza.

Taka to kryminalna hołota jest stałą klientelą tej redakcyjnej hołoty, która, nie przyzwyczajona żyć z uczciwej pracy, a ufna w terror drukowanego słowa, rozbija i łupi na wszystkie strony.

A po pięciu artykułach, noszących wszystkie cechy alfonsostwa i bandytyzmu, następuje szósty, pełen biadania nad zepsuciem współczesnej prasy!

U nas i na świecie.

Wczorajszy numer *Dziennika Polskiego*, przyniósł ogromnie ważną i doniosłą wiadomość, dotyczącą uzdrowotnienia kraju. Chodzi mianowicie o

połączenie obszarów dworskich z gminami.

Wiadomo, że ulgi w podatkach i innych ważnych świadczeniach, jakie mają

Adwokat w kozie.



dwory, jest kością niezgody między gminami a obszarami dworskimi i skutkiem tego zbliżenie się tych dwu czynników t. j. ludu i szlachty do wspólnej pracy narodowej w bardzo dalekim leży polu.

Otóż *Dziennik Polski* donosi, że pewne grono obywateli w zachodniej Galicyi zamierza dobrowolnie znieść swe przywileje i połączyć swe obszary dworskie z gminami, nie zważając na ciężary, które stąd na nich osobiście spadną.

Pierwszy dr. Mikołaj hr. Rey z Przyborowa, prezes Rady powiatowej pilzneńskiej, wniósł podanie o przyłączenie wszystkich swych majątków, tworzących odrębne obszary dworskie, do związku gmin odnośnych, a mianowicie obszary dworskie w Głowaczowej i Chołowej powiatu pilzneńskiego, Sułkowice i Targanica powiatu wadowickiego, oraz Doliniany i Powonienta powiatu rohatyńskiego mają być wcielone do związku odnośnych gmin.

My ze swej strony dodajemy, że krok, jaki uczynił dr. Mikołaj hr. Rey zasługuje na oszacowanie go jako

jeden z najszlachetniejszych czynów patryotycznych.

Nie gołosłowną deklamacyą, nie zbliżaniem się od czasu do czasu do ludu z garścią cukierków lub dziecinnych książeczek, ale z bratnim czynem ofiarnym, ale z serdeczną chęcią wspólnej pracy dla dobra Ojczyzny, do ludu iść trzeba

i wydrzeć ten lud ze szponów demagogów,

uobywatelnić go, uświadomić i dla przyszłości Ojczyzny naszej zgotować zdrowe, silne, ofiarne, bohaterskie, jak ongiś pod Racławicami zastępy!

Urzędowe telegramy donoszą, że

Rada państwa

odbędzie posiedzenie 16-go b. m. Na porządku dziennym będzie wniesione przedłożenie ugodowe, którego zredagowanie ukończonem już zostało wczoraj.

My, nowym posłom, a w szczególności Kołu polskiemu przypominamy na drogę, że interes naszego kraju domaga się, aby sprawa

umundurowania urzędników,

była wyświetloną i aby tej innowacyi wszelkiemi siłami zapobiedz. Ważną też jest sprawa

naruszania tajemnicy redakcyjnej

wobec sądów, które żądają od dziennikarzy świadczeń, by uznawaną na całym świecie tajemnicę redakcyjną naruszyć, wskutek czego cała prasa przybierze wkrótce charakter instytucyi policyjnych, a bezstronna sumienna opinia publiczna dozna szwanku.

Wieści z Petersburga opiewają, że

zniesienie stanu wojennego w Królestwie

nie bardzo prędko nastąpi, i że trwać będzie i po zwołaniu trzeciej Dumy. Ten straszny cios dla Królestwa istnieć musi choćby i z tego powodu, że

napady bandyckie

nie ustają. Przemysłowcy warszawscy codziennie otrzymują listy z żądaniem pieniędzy poste restante i z wyrokami śmierci. W Łodzi znowu dokonano kilka napadów bandyckich na spokojnych obywateli.

Prusacy w gorączkowości podbicia całego świata, rzucili się obecnie do

budowy marynarki nadpowietrznej.

Na razie zakupili za 2 miliony balonów i zaczęli próby wzlotów ze stacyi w Stuttgarcie i Kielu.

Ze Sejmu.

Wczoraj przedłożyli Sejmowi wnioski: p. Ciuchciński o założenie we Lwowie domu dla nieuleczalnie chorych i p. Głąbiński o utworzenie krajowego patronatu dla stowarzyszeń rękodzielniczych, celem ich organizacyi i popierania kredytem na wzór kas Raiffeisena.

Na porządku dziennym była dalsza dyskusya budżetowa. Przemawiał poseł Leo w duchu demokratycznym, poruszając bardzo ważne sprawy krajowe, jak ruch niezdrowy, agitacyjny po wsiach, rozpadanie się polskich dworów, mały rozwój miast pod względem przemysłu, dalej niesłychana drożyzna mieszkań i żywności po miastach, brak szkolnictwa fachowego itd.

Następnie zabrał głos p. Bobrzyński, stając w obronie większej własności w Galicyi, odpierając zarzuty, przeciwnie wytaczane przez demokratycznych posłów.

Po Bobrzyńskim przemawiał jeszcze mowca generalny przeciw poseł Korol, szafując całym legionem aż do znudzenia oklepanych i bezpodstawnych skarg na krzywdy (?), jakie Rusinom wyrządza społeczeństwo polskie.

Na tem odroczono posiedzenie do godziny 8-ej wieczór.

Sprawa Instytutu żydowskiego.

Sprawa utworzenia we Lwowie żydowskiego Instytutu celem kształcenia nauczycieli religii żydowskiej, którą dotąd jedynie nasze pismo śmiało i otwarcie poruszyło, otoczona jest ciągle dziwną tajemnicą. Nie podobna się nigdzie dowiedzieć, ile kraj będzie musiał dać na taki Instytut. Niektórzy mówią o 200 tysiącach koron rocznie, inni obliczają koszt na p ó ł miliona. Podobno żydzi, którzy początkowo obiecywali złożyć na ten cel ogromne kwoty, dali w rzeczywistości śmiesznie mało, tak że cały ciężar utrzymania Instytutu spadnie na kraj. Nie wiadomo rzeczywiście czy starczy skórka za wyprawę i czy, dla wychowania kilku

---

ST. POŻAROWSKI. 12

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Jaśko słuchał i uszom niewierzył. Jakto, umarł pan Piwko, ten jego dobroczyńca, ten opiekun zacny, który go literalnie z gnoju i z poniewierki wydobył, dobrobytem otoczył i zamiast na pastucha, na człowieka, na studenta wykierował? To mu się w głowie pomieścić nie mogło. Patrzał na skupiony nad grobem orszak pogrzebowy ogłupiałymi oczyma i w głowie mu się kręcić poczęło.

Aż nagle śpiew księży wzmógł się do jakiegoś grzmiącego chorału i rozległo się równocześnie głuche dudnienie. To gruzy ziemi padały na trumnę, przykrywając sobą tego, którego biedny Jasiek jedynie ukochał i cześć a wdzięczność czuł dla niego serdeczną.

Straszny ból schwycił go za serce, aż skamieniał prawie i ruszyć się niemógł. Niebawem urosła gliniasta mogiła, grabarze poczęli ją oklaskiwać łopatami, aby formę jej nadać a żałobnicy tymczasem rozchodzili się powoli. W kwadrans później nikogo już na cmentarzu niebyło, a tylko drogą wśród lasu ku wsi wiodącą, snuł się długi wąż czarnych postaci, które oddalały się powoli i przystawały niekiedy żywo coś sobie opowiadając.

Teraz dopiero Jaśko miał odwagę wyjść z za płotu i zbliżyć się do grobu. Stanął nad nim oszołomiony, i niedowierzając sobie, że tu, pod tą gliną, głęboko w ziemi, leży ten jego dobrodziej, ten gruby pan, który z pod okularów tyle razy dobrotliwie na niego spoglądał, tyle razy mięsistą ręką po czuprynie go głaskał. A leży tam zimny, martwy, i już nigdy się do niego nie uśmiechnie, ani słowa dobrego nieprzemówi.

To mu się niemogło pomieścić w głowie. Usiadł na trawie i zaczął medytować, jak się to mogło stać. A im dłużej tak myślał, tem większa ogarniała go boleść i tęsknota za dziedzicem, aż jedno i drugie uszło z niego cichem a gwałtownie wyrywającem mu się w piersi łkaniem.

Powoli słońce zapadło w lesie i nastał mrok. Należało iść z cmentarza, ale gdzie? Chyba do dworu, boć tam niby jego miejsce...

Powoli wyszedł z cmentarza i skierował się ku wsi. Gdy dochodził do zabudowań dworskich, począł ogarniać go lęk.

— Poco i do kogo ja tam idę? — pytał samego siebie.

Gdy doszedł do dworku i wszedł do sieni, spotkał na wstępie gospodynię. Ale ta, zamiast się czule z nim przywitać, jak to dawniej robiła, aby dziedzica ująć sobie teraz spojrzała niechętnie na niego i i skrzywiła się szyderczo.

— No, Jaśku, dziedzic nie ostygł jeszcze, a ty już po twoją schedę przyjechał? Będziesz ją miał, ale na dachu. Stary umarł i nikomu nic nie zapisał. Cały majątek po nim ten kuzyn bierze!

Jaśko słuchał tego gadania gospodyni i nic nierozumiał. Albo jemu w tej chwili była w głowie jaka scheda po dziedzicu? Albo on wogóle rachował na nią i robił z powodu niej jakie plany na przyszłość? On do tej chwili mózgu oderwać niemógł od tego grobu, który się tak szkaradnie żółcił na tle cmentarnej zieleni...

— Poco to panicz właściwie przyjechał? — pytała dalej gospodyni. — Niema dziedzica, to niema tu i dla panicza miejsca!

— A gdzież ja mam pójść? — zapytał Jaśko z żalem strasznym, że go wyrzucają z tego domu, który tak ukochał, który od tylu lat był mu szczęściem i rajem na ziemi.

— Trzeba pójść w świat i samemu o sobie myśleć. Dosyć było tej łaski i tego dziadowania u dziedzica.

Po tych słowach gospodyni zatrzasnęła Jaśkowi drzwi przed nosem i znikła w kuchni.

Chłopak, oszołomiony zupełnie, wyszedł na ogród i tu spotkał rządcę.

— Dobry wieczór panu! — przywitał się z nim nieśmiało.

— A, to Jaśko — mruknął rządca. — No i cóż tam, skończyły się dobre czasy, co?

Rządca także Jaśka nie lubiał. Zazdrościł mu łask dziedzica i obawiał się, aby Jaśko dorosłszy nie stał się jego powiernikiem i prawą reką w interesach.

Noc już zapadała i Jaśko myślał teraz o tem, gdzie się podzieje.

— Czy mnie już nie wolno spać tam? — zapytał wskazując na biały dom.

— Chyba że nie — odparł ekonom. Wszystko tam pozawierane i opieczętowane niby przed złodziejami. Tyle lat nic niezginęło, a teraz, że dziedzica nie stało, to nagle wszystkich za złodziei uważają.

— Gdybym ja wiedział, gdzie przenocować...

— A najlepiej iść do karczmy do Berischa. Przecież on ma dla obcych różne kąty do spania.

Jaśko zrozumiał całą prawdę tych słów. Tak, on jest tu teraz obcym i trzeba u żyda szukać kąta, aby się gdzieś przytulić.

(C. d. n.).

teologów żydowskich, warto wydawać takie sumy, gdy kraj w biedzie niemal, w nędzy, a na najbardziej piekące potrzeby brak funduszów. Jeżeli rząd tak potrzebuje nauczycieli religii żydowskiej, niechby sam dał na to fundusze, a nie kazał krajowi za siebie płacić, tembardziej, że najlepiej by było, gdyby wogóle nie było nauczycieli religii żydowskiej w szkołach średnich, a uczniowie żydzi uczyli się swej religii u rabinów. Taki pan nauczyciel religii żydowskiej w szkole męczy tylko dzieci nauką języka hebrajskiego, której mu nie wolno udzielać, i szerzy między nimi syonizm i nienawiść do polskości. Tfu! zgorszenie nawet dla samych żydów, bo każdy prawowierny i rzeczywiście wierzący w swoją religię żyd uważa takiego pana nauczyciela religii za odszczepieńca i boi się wprost posyłać swe dzieci na taką naukę, a musi, bo inaczej „pan nauczyciel" da synowi dwójkę z religii.

Wśród naszych syonistów panuje już wielka radość z tego powodu, że będą mieli „Instytut" i już naprzód obmyślają i kłócą się, który z nich będzie pierwszym „profesorem Instytutu". Wymieniają nazwisko p. Balabana, zagorzałego syonisty, który teraz powiada, że jest już żydem-Polakiem, oraz p. Hausnera, który nigdy się z tem nie krył, że był i jest syonistą. Ładnie będzie wyglądać Instytut w takich rękach. Nalęgnie się tam syonistów tylu, że jak mrowie oblizą całą Galicyę.

Najgorzej zaś mogą na tem wyjść sami żydzi, wśród których nie brak jednostek zacnych i szlachetnych i prawdziwych Polaków, kochających naszą Ojczyznę. Tymczasem gdy powstanie u nas taka twierdza syonizmu, ci żydzi utracą z czasem wszelki wpływ, którego już i dziś niewiele mają. I wtenczas wszyscy będą mówić: co żyd to syonista, czyli wróg naszego kraju i narodu polskiego.

Czy taka opinia przyczyni się do możliwego ułożenia wzajemnych stosunków? Ostrzegamy więc, póki jeszcze czas! Sami żydzi, prawowierni, prawdziwie przywiązani do swej religii, powinni powstać i zaprotestować przeciw tej syonistyczno-stańczykowskiej robocie, która jest dla nich i dla ich prawdziwej religii tak groźna i niebezpieczna.

Jak wychowujemy dzieci?

Na ławce w ogrodzie Jezuickim siedziały dwie młode panie, żywą zajęte rozmową; zdaje się, że były to dwie koleżanki z klasztoru, które sobie opowiadały różne wspomnienia.

Dziewczynka 8-letnia, prawdopodobnie córeczka jednej z nich, nabiegawszy się po alejach, usiadła obok. W tem nadeszły dwie staruszki, i dziewczynka zerwała się skwapliwie, czyniąc im miejsce, lecz mamusia powstrzymała ją, wołając: „Siedź, siedź!"

Staruszki poszły szukać miejsc na innej ławce.

Zastanowił mnie ten fakt drobny, jednak tyle mówiący.

Więc do tego doszło u nas, że nietylko nie uczy się dzieci uprzejmości dla osób starszych, ale nawet wtedy, gdy dziecko wiedzione dobrym instynktem, czy też sercem, z własnego popędu zdobywa się na uprzejmość, my sami powstrzymujemy je od tego.

Na co tedy wychowujemy nasze dzieci? Czy na samolubów, obojętnych na wszystko, oprócz własnej wygody? A przecież będą żyli nie na pustyni, lecz wśród społeczeństwa, muszą tedy zachować przynajmniej zewnętrzne formy, które odróżniają człowieka uspołecznionego od dzikiego.

Coraz częściej można spotykać dzisiaj dzieci i młodzież nieletnią, odznaczającą się niegrzecznością, graniczącą z arogancyą względem starszych. Dziecko nie ustąpi z drogi, skoro spotka się w drzwiach z osobą starszą, w kościele rozpiera się w ławce, podczas gdy obok staruszek lub staruszka zgrzybiała nie ma gdzie usiąść.

Matki najmniejszej na to nie zwracają uwagi, rośnie też wśród nas pokolenie... dzikich... Zadziwi ono kiedyś świat swojem zachowaniem się, wobec którego czerwonoskóry indyanin wygląda na dżentelmena.

Dwa niezwykłe morderstwa.

W Wiedniu i w Monachium sądy zajmowały się w ostatnich dniach procesami z powodu morderstw w niezwykły sposób dokonanych.

Przed sądem wiedeńskim stawał, jako oskarżony, młody ślusarz i monter Franciszek Blecha, pod zarzutem zamordowania w styczniu r. 1904 w Lipsku urzędnika asekuracyjnego, Pawła Hartmanna. Spólnikiem zbrodni był poddany niemiecki Arno Hoffmann; trybunał drezdeński skazał tego ostatniego na karę śmierci, lecz król ułaskawił go na dożywotnie więzienie. Franciszek Blecha zaś był przez pewien czas w zakładzie dla obłąkanych pod obserwacyą, uznano go wszakże za zupełnie zdrowego. Sąd wiedeński skazał Blechę na 28 lat więzienia.

Morderstwo, za które Blecha poniesie tę ciężką karę, dokonane zostało w okolicznościach następujących: W dniu 16-go stycznia r. 1904 zniknął bez śladu naczelnik biura filii magdeburskiego towarzystwa asekuracyjnego w Lipsku, Paweł Hartmann. W kasie, od której klucz on sam tylko posiadał, brakło 1600 m. Wszelkie podejrzenia o oszustwo co do Hartmanna były wyłączone, albowiem miał ustaloną opinię człowieka uczciwego. Dwaj pracownicy biura zeznali, że H. nad wieczorem został wezwany do pobliskiej restauracyi, a gdy powrócił opowiadał, iż spotkał się tam z niejakimś Wernerem, który ma pośredniczyć w ubezpieczeniu pewnego fabrykanta na 20.000 m. H. zamówił na dzień następny — a była to niedziela — jednego z pracowników do biura, sam jednak nie przyszedł. W biurze zmian żadnych nie zauważono, kasa była zamkniętą; gdy Hartmann nie wracał otwarto ją i wykazał się brak 1600 m. Wszelkie zarządzone poszukiwania Hartmanna okazały się daremne. W dwa lata później, również w styczniu, zaaresztowano w Dreznie zawodowego złodzieja, który zeznał, iż nazywa się Arno Hoffmann, pochodzi z Lipska, nadto przyznał się niezwłocznie do wszystkich kradzieży; najwidoczniej pragnął, by nie zajmowano się zbytnio jego przeszłością.

W kilka dni po aresztowaniu Hoffmanna zgłosił się do policyi drezdeńskiej, przybyły z Wiednia Wojciech Blecha i zeznał, że jeśli otrzyma wyznaczoną w sumie 2.500 m. nagrodę, to wskaże morderców Hartmanna. Następnie zeznał, że mordercą jest ów Hoffmann, a zwłoki Hartmanna zakopane są w szopie w pewnym domu w Dreznie. Jakoż we wskazanem miejscu trupa znaleziono. Wojciech Blecha jest bratem mordercy, Franciszka. Wobec odnalezienia zwłok, Hoffmann przyznał się do zbrodni, całą winę zwalając na Franciszka Blechę, którego poznał w areszcie w Wiedniu, a który go do zbrodni namówił. Pod pozorem pośredniczenia w zawarciu asekuracyi ściągnęli Hartmanna do restauracyi, a następnie do mieszkania prywatnego, gdzie poczęstowali go piwem, do którego Hoffmann wsypał dużą dawkę morfiny. Gdy Hartmann skutkiem tego zasłabł, Blecha udusił go; poczem wyjęli mu klucze kasowe z kieszeni, weszli do biura nocą i otworzyli kasę, w której znaleźli tylko 1600 m. Zwłoki Hartmanna wpakowali do kufra, pojechali z nim do Drezna, tu je zakopali w szopie, którą wynajęli na pół roku i wyjechali do Wiednia.

Blecha wszakże w Wiedniu skazany został wkrótce na 6 lat więzienia za kradzieże z włamaniem, ale jako obłąkany, dostał się do zakładu leczniczego w Ybbs. Gdy w maju r. b. toczył się w Dreźnie proces przeciw Hoffmanowi, przesłuchano w Ybbs jego towarzysza Blechę, który oświadczył, że o niczem nie wie. Nie niepokojono go więcej, jako obłąkanego i dopiero w roku bieżącym, skutkiem orzeczenia psychiatrów, że jest symulantem, stanął Blecha w Wiedniu przed sądem przysięgłych, który wydał na niego wyrok skazujący.

Oskarżonym w drugim wypadku morderstwa, w Monachium, jest Dawid Niederhofer.

Był on właścicielem cyrku wędrownego. W maju r. 1904 ściągnął do cyrku zamożnego przemysłowca, Bernarda Hendschla, zastrzelił go i zwłoki ukrył w dole, który poprzednio kazał wykopać na arenie. Następnie, w kilka dni po dokonanem zabójstwie, udał się do rodziny Hendschla i przedstawił jej jakoby weksel, za rzekome kupno zmarłego przyrządu do *Looping the Loop*. Niederhofer otrzymał od rodziny H. 2.500 marek i przyrząd ów został mu zwrócony. Wszelkie poszukiwania dla odnalezienia H. pozostały bez skutku. Tym razem brat mordercy wyjaśnił sprawę. Karol Niederhofer zawiadomił w r. b. policyę, że brat jego, Karol, zamordował Hendschla. Zwłoki zostały na skutek wskazówek Karola N. odnalezione, a przy nich różne przedmioty, które były własnością Hendschla. Sąd monachijski skazał Dawida Niederhofera za morderstwo w połączeniu z rabunkiem, na śmierć i na dożywotnią utratę czci, za sfałszowanie dokumentów i za oszustwo na pięć lat ciężkiego więzienia.

Reklama w Ameryce.

Statystyk H. Wisby oblicza koszta reklamy w Ameryce na 500 milionów dolarów rocznie, a zatem niemal tyle, ile wydają na armię w Europie: państwo niemieckie, Rosya, Francya, Austrya, Hiszpania. Według obliczenia Calkinsa i Holdena wzrosły wydatki na reklamę w roku 1905 na 600 do 1000 milionów dolarów. Rozwój reklamy wzmaga się z rozwojem handlu. — Przed wojną boerską uchodziła kwota 3000 dola-

rów, wydana przez firmę Fairbank i Ska za bajeczną. Dziś jest ona rzeczą powszednią. Ta sama firma wyznacza obecnie blizko 750.000 dolarów rocznie na ogłoszenia — i w dodatku nie jest pod tym względem wyjątkiem.

Fabryka mydła „Sapolio“ ogłasza od 30-tu lat swoje wyroby; z początku wydawała na ten cel tylko 30.000 dolarów, dziś wyrzuca na reklamę dziennie 1000 dolarów. Wielkie nowojorskie domy handlowe poświęcają przeszło 4 miliony dolarów na same ogłoszenia w gazetach. W Chicago wysyłają kupcy i przemysłowcy przeważnie pocztą reklamy w formie cenników. Firma Scars Roebuk i Ska w Chicago rozrzuca po całym świecie katalogi, ważące 4 funty i obejmujące 1200 stronic w trzech szpaltach. Nakład tego katalogu wynosi bajeczną kwotę 640.000 dolarów.

Ladies Home Journal w Filadelfii, rozchodzący się w nakładzie miliona egzemplarzy, żąda za reklamowy artykuł po 6 dolarów od wiersza („agate line“). Każda stronica zawiera 4 szpalty takich wierszy, a że format odpowiada paryskiej *Illustration*, przeto jedna strona, sprzedana pod inseraty, przynosi 6000 dolarów; jeżeli zaś jakaś firma bierze całą stronę od razu, to cena wynosi każdorazowo 4000 dolarów za inserat.

Również tak drogim, jak *Ladies Home Journal*, jest mały miesięcznik *Comfort*, wydawany w Ameryce (Maine), i przeznaczony wyłącznie dla klasy robotniczej w zachodniej i południowej Ameryce. Ma on podobno nakładu 1,250.000 egzemplarzy — i z tego powodu każe sobie płacić po 5 dolarów „agate line“. Grudniowy numer *Mc Clure* z roku 1904 zawierał 171 stron ogłoszeń, za które nakładcy zainkasowali 270.000 marek. *Munsey Maazine* ma przeciętnie za inseraty 300.000 marek miesięcznie dochodu. Obliczają, że dziesięć najwybitniejszych miesięczników zarabia przeciętnie miesięcznie 350.000 dolarów za ogłoszenia. Z tego na sam *Ladies Home Journal* przypada miesięcznie 540.000 marek.

Nie mniej od druku rozpowszechnioną jest reklama na ścianach i murach, pochłaniająca kolosalne kwoty. Zależy to od przestrzeni i miejsca. Odpowiednie płaszczyzny wydzierżawia się na podstawie tak zwanego „sheet“ („sheet“ wynosi 60×70 centymetrów). Fabryka „Force“ płaci za 50.000 płaszczyzn na ścianie 25.000 dolarów miesięcznie. Najwyższą cenę za ten rodzaj reklamy płacono po 10 dolarów miesięcznie za stopę kwadratową.

Reklama jest potęgą, a wyzyskanie jej zręczne, stokrotnie się opłaca. — Wielkie firmy handlowe w Nowym Jorku, Chicago i Filadelfii płacą „fachowcowi“, który codziennie układa senzacyjne reklamy do 50.000 marek rocznie, a takie same prawie pensye pobierają ci, którzy umieją urządzać efektowne wystawy w oknach sklepowych.

Amerykańskie reklamy docierają do najdalszych zakątków świata, przysparzając nowe drogi zbytu rodzimemu handlowi.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We środę rzym.-kat. Wincentego Kad., — gr.-kat. Joanna B.

We czwartek rzym.-kat. Franciszka Borg., gr.-kat. Kałystrata.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We środę po raz pierwszy „W szponach“, (La Griffe), sztuka w 3-ch aktach H. Bernsteina. Pierwszy występ Romana Żelazowskiego.

We czwartek po raz pierwszy „Andrzej Chenier“, opera historyczna w 4-ch aktach, słowa L. Illica, muzyka Umberta Giordano. Gościnny występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa.

W piątek po raz drugi „W szponach“, sztuka w 3-ch aktach H. Bernsteina. Drugi występ Romana Żelazowskiego.

W sobotę o godzinie wpół do 4-tej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Uriel Akosta“, tragedya w 5-ciu aktach K. Gutzkowa, z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

W sobotę o godzinie wpół do 8-mej wieczorem „Andrzej Chenier“, opera historyczna w 4-ch aktach, słowa L. Illica, muzyka Umberta Giordano. Gościnny występ Ireny Bohuss i Ign. Dygasa.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 15-go b. m.). Nowy świetny program.

MIEJSCOWA.

Dr. Leon Biliński, gubernator Banku austryacko-węgierskiego, przybył do Lwowa i bierze udział w obradach sejmowych.

W Czytelni Katolickiej odbędzie się dnia 10-go października 1907 o godzinie 7-mej wieczorem przedstawienie amatorskie p. t. „Przezorna mama“. Wstęp dla członków i przez nich wprowadzonych gości.

Z Towarzystwa T. S. L. W ostatnich dniach września b. r. odbyło się pierwsze w tej kadencyi ogólne posiedzenie Zarządu głównego T. S. L. przy udziale 25 członków Zarządu miejscowych i zamiejscowych, oraz 4 członków Rady nadzorczej. Na tem posiedzeniu ukonstytuował się Zarząd główny. W skład prezydyum weszli: prezes dr. Ernest Bandrowski, wiceprezesi dr. Ernest Adam i Stefan Natanson, sekretarze Antoni Januszewski i dr. Władysław Kania, skarbnik Hipolit Ludwik Małecki, zastępca skarbnika Józef Parczyński, rachmistrz Szczęsny Turowski, oraz zastępca rachmistrza dr. Jan Piepes Poratyński. Równocześnie dokonano wyborów do wydziału ścisłego oraz sekcyi i komisyi. Pozatem przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe za I. półrocze r. b. (dochody wynosiły 135.886 koron, wydatki 137.199 koron) i omówiono program dalszej finansowej gospodarki towarzystwa. Z zadowoleniem przyjęto do wiadomości nader pomyślny wynik wpisów do szkół Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej, Leszczynach, Hałcnowie i Morawskiej Ostrawie, oraz do seminaryum nauczycielskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej. Wobec nadspodziewanych frekwencyi do szkoły w Morawskiej Ostrawie postanowiono mianować dodatkowo 3 siły nauczycielskie przy równoczesnem zorganizowaniu filialnej klasy w Przywozie. Rozpatrzono sprawozdania za II. półrocze roku szkolnego 1906—1907 ze stanu szkół, których budynki są własnością Towarzystwa Szkoły Ludowej i stwierdzono wogóle stan nauki zadowalniający; nauczycielom, odznaczającym się wybitną gorliwością w pracy szkolnej i pozaszkolnej udzielono remuneracyi w ogólnej kwocie 700 koron. Remuneracye otrzymali pp.: J. Wierzbicka w Łukowcu Wiśniowskim, A. Soczyński w Wołosowie, E. Rześnikowa w Zwardoniu, W. Rzeczycka w Tomaszowcach Dębinie, A. Towarnicka w Głębokiej, Fr. Wojnarowska w Olszaniku, E. Stępowska w Rosochaczu i M. Janicka w Św. Stanisławie. Udzielono też remuneracyi kilku nauczycielkom, pracującym w szkółkach początkowych Towarzystwa Szkoły Ludowej i załatwiono sprawy o subwencye na budowy domów ludowych Towarzystwa Szkoły Ludowej w Wojniłowie i Zawałowie.

Wsypa trzech złodziei. Onegdaj wieczorem kilku złodziei dostało się do kancelaryi kapitulnej, mieszczącej się w kamienicy l. 5 ul. Teatralna, gdzie następnie zaopatrzeni w świdry i inne narzędzia, próbowali rozbić kasę wertheimowską. Tajemniczy szmer w kancelaryi zwabił jednak dozorczynię domu, która widząc podejrzanych gości, próbowała zamknąć ich w pułapce. Na krzyk dozorczyni zbiegli się również inni domownicy, złodzieje jednak wymknęli się i zbiegli. Jeden z nich atoli, Alojzy Schwarz, notowany złodziej, wybiegając z sieni, potknął się na jakimś przechodniu, upadł i w ten sposób dostał się w ręce przechodniów.

Indagowany przez komisarza Łukomskiego nie chciał zdradzić wspólników. Wtedy komisarz „wziął się na sposób“, a wiedząc, w jakiem towarzystwie Schwarz chadza, zagadnął go, że pewnie był tam w towarzystwie Skibińskiego i Derenia.

— A pan komisarz skąd wie? — zapytał zdziwiony Schwarz i myśląc, że ktoś inny go zdradził, wydał swych kolegów Kazimierza Skibińskiego i Józefa Derenia. Czwarty wspólnik Markus Löwenhaar sam się zgłosił, schwytano go bowiem kręcącego się na drugi dzień koło kancelaryi kapitulnej. Złodzieje byliby się dobrze obłowili, w kasie bowiem było przeszło 5.000 koron. Domownicy poznali ich wszystkich i wczoraj złodziei oddano do sądu karnego.

Nasz reporter pisze:

Dowiedziałem się wczoraj w namiestnictwie, że właśnie został podpisany statut nowego „Towarzystwa literatów“ we Lwowie — a potem znowu dowiedziałem się w pewnym handelku, że w towarzystwie tem tyle akurat będzie literatów, ile w Kole artystycznem literackiem artystów i literatów, lub w Towarzystwie dziennikarskiem, dziennikarzy. Właściwie nowe towarzystwo obejmie samych grafomanów, i będzie wydawać ich rzeczy. Teraz ciesz się narodzie. Istna powódź wydawnictw zaleje Galileję i jest możliwe, że nawet sami grafomani potopią się w niej.

Czy Szanowna Redakcya nie ciekawa, w jaki sposób powstała obecna nowa moda damskich kapeluszy? Zaraz opowiem, co mi piszą z Wiednia. A zatem proszę posłuchać: Jedna z kokot wiedeńskich takich, co to nie sieją, ani żną, a jeżdżą na gumach, spijają szampany, mieszkają w przepysznych apartamentach z łaski i pieniędzy różnych utracyuszów, nudziła się strasznie w swoim buduarze i zapatrzywszy się na tak zwany abażur u lampy, wpadła na genialną myśl, zrobienia sobie takiego kapelusza, jak ta zasłona u lampy. W tydzień później pół Wiednia nosiło już nowomodne kapelusze — a w dwa tygodnie nie pozostał w tyle i Lwów, wyrzucając na nowomodne fasony pieniądze pełnemi garściami! Przepraszam bardzo panie, noszące te kapelusze, że zapytam teraz dyskretnie, czy bardzo im przyjemnie, nosić czupiradła wymyślone przez taką wiedeńską osobistość?

Wczoraj stanęły mi włosy na głowie jak druty telegraficzne z wielkiego zdziwienia. Oto ulubione przez Szan. Redakcyę pismo *Głos* przecie raz zdobyło się na coś... coś, co każdego zadziwić musi, a mianowicie pomieściło artykuł, stwierdzający, że galicyjscy moskalofile brali rosyjskie ruble pełnemi garściami. Szkoda tylko, że pismo to nie postarało się za jednym zachodem o statystykę, ile te moskiewskie piśmidła w Galicyi pobierają obecnie z Petersburga.

Zanim skończę swój referat, proszę Szan. Redakcyę, aby mi umieściła bezpłatne ogłoszenie, że jestem teraz wolny, jak wróbel na dachu i chciałbym się ożenić z ładną panną, którаby miała przynajmniej 50 tysięcy posagu.

Ten płaszcz, sprawiony mi przez Szan. Redakcyę, jest znakomity. Chodzę po Lwowie i nikt mnie nie widzi. Szkoda tylko, że niema we mnie żyłki złodziejskiej, ile to ja mógłbym nakraść? Kogo, jak kogo, ale Szan. Redakcyę muszę okraść. Bo swe-

go można. A możeby tak zajrzeć do kiesy lwowskich rzeźników? To wcale nie byłoby grzechem nadebrać im trochę zdartych z biednych ludzi pieniędzy i rzucić między ubogą młodzież szkolną. E, jakaś waryacya mnie się czepia. Daj Boże zdrowie Szan. Redakcyi. Idę za sensacyami.

Śmierć na stanowisku. Wczoraj po godzinie 8-mej wieczorem wydarzył się na dworcu Podzamcze tragiczny wypadek, którego ofiarą padło znów na tym niby zaklętem i przeklętem miejscu jedno życie ludzkie. Jako przesuwacz wozów zatrudniony był tam Teodor Harasym, młody robotnik niedawno ożeniony. W czasie szybowania wozami ciężarowymi wszedł on między dwa wozy, aby je spiąć ze sobą, pośliznął się jednak tak nieszczęśliwie, że upadł między dwa zderzaki, które zgniotły mu klatkę piersiową, a koła wagonu zmiażdżyły mu lewą rękę. Śmierć nastąpiła natychmiast. Zwłoki zabrano do zakładu medycyny sądowej. Rozpacz biednej żony była nie do opisania.

Winę wypadku szukać należy w tem, że jakkolwiek przesuwa się tam dziennie setki wagonów, dworzec jest ciasny i brak mu oświetlenia. Zwracano uwagę sferom kompetentnym na te braki, ale stan ten trwa mimo to dalej.

Miłe porządki. Śliczny krajobraz przedstawił się wczoraj ajentowi policyi Futerowi na podwórzu ul. Zielonej l. 47. Podwórze całe zanieczyszczone odpadkami, a przez środek niby rzeka cieknie gnojówka. Tu jest bowiem oaza, wśród której spoczywają karawany, t. j. myje się te wozy. „Brama wciąż otwarta przechodniom ogłasza, że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza“.

Porządek zrobiła tam policya na ogólne życzenie wszystkich sąsiadów.

Za 24 koron obiecała Katarzyna Tobiaszewska wyszukać zbiegłego męża i sprowadzić go do domu tęskniącej za nim Rozalii Michalewskiej. Gdy jednak chłop niewracał, Michalewska pożałowała pieniędzy i zaskarżyła domorosłą detektywkę o wyłudzenie pieniędzy.

Sprawa Kryłowa. Dnia 28-go bm. odbędzie się przed Trybunałem wyrokującym we Lwowie rozprawa przeciw Ludwikowi Aleksandrowi Kotlarewiczowi, który przybierał we Lwowie nazwiska Władysława hr. Zielińskiego i Mikołaja Kryłowa. Jako hr. Zieliński, skazany został za usiłowane wymuszenie na hr. Russockim na kilkumiesięczne więzienie, poczem wypłynął jako Mikołaj Kryłow, którego rzekomo wysłał rząd rosyjski w celu odebrania od kogoś planów przemyskiej twierdzy. Śledztwo wykazało, że wszystkie opowiadania jego były zmyślone, że rząd rosyjski nic z nim niema wspólnego i że okłamał on austryackie władze bezpieczeństwa zmyślonymi rosyjskimi szpiegami, aby otrzymać zato wynagrodzenie pieniężne. Kotlarewicz był rosyjskim oficerem, za pospolite kradzieże i oszustwa zdegradowano go i osadzono w więzieniu, z którego uciekł. Po przybyciu do Galicyi, przedstawił się jako emigrant polityczny.

Ochrona młodzieży. W sprawie projektowanej „Ligi Obyczajności Społecznej“ wydział Towarzystwa „Ochrona młodzieży“ rozesłał już zapowiedziany przed niejakim czasem referat, w którym obok rzuconego obrazu zepsucia, jakie podkopuje i niszczy żywotne siły naszego społeczeństwa, oraz podania głównych źródeł złego (braku dobrego przykładu ze strony starszych i opłakanych stosunków ekonomicznych) naszkicowany jest projekt Ligi mającej oddziaływać na młodzież, na rodziców, nauczycieli opiekunów i chlebodawców, wreszcie na ogół społeczny i jego opinię. Zebranie odnośne odbędzie się we Lwowie, w sali ratuszowej, w niedzielę 13. b. m. o godzinie 10. rano, na które Liga zaprasza interesujące się tą sprawą osoby.

Jesteśmy przekonani, iż sprawa tak doniosłego znaczenia znajdzie od razu gorące i praktyczne poparcie całego społeczeństwa.

Robinson na wyspie Furdygarni. Dwaj bracia Robinsonowie, zajęci od dłuższego czasu w sklepie p. Zippera w Rynku, okradali go, a skradzione rzeczy oddawali w przechowanie swemu ojcu w Stanisławowie. Zato zamiast na odludnej wyspie zamieszkali na suchym lądzie i wśród licznego towarzystwa.

Waryacka jazda. Michał Mitręga jadąc ul. Kadecką najechał z tyłu z takim impetem na furę Józefa Baranowskiego, że woźnica spadł, poczem przejechał przez leżącego na ziemi, któremu musiała udzielić pomocy stacya ratunkowa.

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj Michał Szpot, który w czasie nieobecności rektora dra Ochenkowskiego, skradł z jego mieszkania biżuterye wartości 2000 koron. Szpot już podczas swojej krótko trwającej służby, okradł kilkakrotnie chlebodawcę, aż w końcu wydalono go ze służby. Na rozprawie przyznał się do kradzieży i podał, że namówił go do niej Michał Szyptur, który w towarzystwie Schwarzera zbiegł z aresztów śledczych. Szpota za kradzież skazano na dwa lata ciężkiego więzienia.

Memoryał stolarzy do Sejmu. Wczoraj wieczorem przybyła do Sejmu deputacya lwowskich stolarzy i wręczyła na ręce posła Małachowskiego memoryał do Sejmu, aby domeny dostarczały stolarzom wprost materyałów drzewnych, a nie za pośrednictwem spekulantów, którzy śrubują ceny, wskutek czego stolarze nie mogą wytrzymać konkurencyi z tańszymi wyrobami zagranicznymi.

Karambol. Michał Huk najechał wczoraj na ul. św. Józafata, na dorożkę Nr. 730 tak, że złamał dyszlem skrzydło dorożki. Ten Huk coś za często huka na szpaltach dziennikarskich.

Przerwa linii telefonicznej Lwów-Wiedeń nastąpiła i trwa od paru dni na terytoryum morawskiem, a nie galicyjskiem. Tutejsza dyrekcya poczty zwracała się kilkakrotnie do Wiednia o naprawienie linii, ale dotąd bezskutecznie.

Stowarzyszenie Wzajemnej pomocy, służby gminnej w Galicyi powstało we Lwowie ze zatwierdzonymi przez namiestnictwo statutami. Pierwsze walne zgromadzenie odbędzie się w tę niedzielę o pół do 5-tej popołudniu w szkole św. Anny.

Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie walne zgromadzenie w sali obrad gal. Kasy Oszczędności dnia 25. i 26. bm.

Z KRAJU.

Niemiecka gospodarka w Galicyi. Pisma krakowskie donoszą:

Odjazd nadzwyczajnego pociągu do Krzeszowic na pogrzeb śp. hrabiny Adamowej Potockiej, dał nową sposobność do zapoznania się z polityką i systemem administracyjnym dawnej kolei północnej. Pociągiem miało jechać kilkaset osób, a byli tam także dygnitarze kościelni najwyżsi jak ks. Kardynał Puzyna, trzej lwowscy Arcybiskupi, ks. biskup Pelczar i inni. Tymczasem na peronie panował zupełny chaos, i nie można było znaleźć urzędnika, z którymby można było się porozumieć. Ks. kardynał nie mógł się dopytać, gdzie ma wsiadać, podobnież Metropolita Szeptycki. Minister hr. Dzieduszycki szukał napróżno swego przedziału, a urzędnik ruchu p. K. oświadczył po prostu, naturalnie w języku urzędowym „geht mich nichts an, dazu sind die Kondukteure“, — tymczasem z konduktorami nie można rozmówić się po polsku. Nie wiedzieć, jakie są obowiązki urzędnika ruchu, ale uprzejmość i grzeczność obowiązuje wszystkich funkcyonaryuszy kolejowych. W tym zaś wypadku, był to dobitny wyraz niechęci do katolickich kapłanów i Polaków... Bo stacya kolei północnej w Krakowie jest zawsze jeszcze w rękach niemieckich, a urzędnicy jej albo wcale nie mówią i nie rozumieją po polsku, albo kaleczą haniebnie nasz język!

Są to stosunki zupełnie nienormalne a dla nas bardzo upokarzające. Obowiązkiem zatem Koła polskiego jest postarać się jaknajprędzej, aby ta germanizacya Krakowa ustała natychmiast.

Prusacy podpalaczami. Szerzona systematycznie przez rząd i hakatystów nienawiść do ludności polskiej, zapuszcza coraz głębsze korzenie wśród ludu niemieckiego i coraz częściej znajduje ohydny wyraz w różnych czynach iście barbarzyńskich. O świeżym fakcie zdziczenia pruskiego donosi *Gazeta Olsztyńska*.

W tych dniach w Martjanach na Warmii doszło do sporu, a następnie do bójki między Niemcami a robotnikami polskimi. Pałając zemstą, Niemcy podpalili w nocy jednocześnie z kilku stron barak drewniany, w którym spali robotnicy polscy. Skutki tego zbrodniczego czynu były straszne. Sześciu, a według wiadomości z innych źródeł, ośmiu Polaków spaliło się na węgiel. Kilku poparzyło się tak ciężko, że stan ich jest niemal beznadziejny. Przeciw podpalaczom nie wszczęto dotychczas dochodzenia karnego.

Zamach na książą rodzinę. Z Łuki małej donoszą: W nocy z 6. na 7. b. m. woźnica ks. Dymitra Książka z Kokorzyniec, wiózł żonę księdza, jego córkę i małe dziecię do domu. W drodze w lesie około godziny 11-tej w nocy, wydobył rewolwer i strzelił kilka razy do jadących, przyczem zranił ciężko obie panie, a dziecięciu rękojeścią rewolweru roztrzaskał głowę, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku. Konie spłoszone odjechały kawałek dalej i stanęły. Trzech lekarzy opatruje ranne kobiety. Dziecię dogorywa. Zbrodniarz nazywa się Ilko Kuźma, rodem z Okna. Czyn wykonał z zemsty.

Krakowskie stosunki nie są lepsze od lwowskich. Tam jak i tu złodzieje strzelają do przechodni jak do kaczek. Oto co piszą z Krakowa: Ludwinów należy do tych gmin przedmiejskich, gdzie wieczorny spacer nie należy ani do przyjemnych, ani bezpiecznych. Bójki napady, rabunki są tam na porządku dziennym. Wczoraj wieczorem zdarzył się znowu fakt, który na stosunki bezpieczeństwa w Ludwinowie rzuca dostateczne światło. Drogą od Ludwinowa ku Podgórzu szedł p. Józef Kiepsak, pomocnik w drogueryi p. Dobrowolskiego. Nagle z za płotu przydrożnego ktoś strzelił, trafiając p. K. w rękę. Kto wie jak byłby się ten napad skończył, gdyby p. Kiepsak nie ratował się ucieczką. Ranny udał się do Krakowa na stacyę ratunkową i tu wyjęto mu kulę rewolwerową z lewej ręki. Gdyby nie szczęśliwa okoliczność, że kość ręki została nienaruszoną, kalectwo byłoby nieuchronne.

A ma także Kraków niewiasty atletki. Oto między innymi aresztowano tam wieczorem na ulicy Siennej 46-letnią Annę Kurowską, niezwykłej siły kobietę, która walcząc wśród tłumu widzów ze swą nieprzyjaciółką Maryą Hacuś, urwała jej wraz z kolczykiem kawałek ucha. Do aresztowania tej atletki musiano użyć kilku żołnierzy policyjnych i tylko z trudem udało się im Kurowską ubezwładnić i odwieźć do aresztów policyjnych.

ZE ŚWIATA.

Obrońca kobiet. Przed sądem przysięgłych w Beyreuth toczyła się sensacyjna

rozprawa. Tło tej rozprawy to istny obrazek z przyszłości, charakteryzujący stosunki przyszłego państwa socyalistycznego.

Na ławie oskarżonych zasiadła 35-letnia kobieta, Klara Gerlach, rodem ze Śląska, oskarżona o zamordowanie swego dziecka. Była to kobieta, która od młodu musiała sama na siebie pracować, naprzód jako służąca, potem jako subiekt w sklepie, wreszcie jako agentka pewnej firmy, wyrabiającej gorsety. Pracowała uczciwie, zadawalniała się tem, co miała, gdy niespodzianie przed dwoma laty poznała starszego już człowieka, który jej okazywał nadzwyczajną życzliwość. Biedna kobieta ucieszyła się, bo życzliwy przyjaciel był obrońcą robotników, mówił dużo o krzywdach kobiet, a ona przez całe życie była zawsze krzywdzona. Zaufała mu więc w zupełności, a ów obrońca uciśnionych skorzystał z tego na swój sposób.

Kobieta ma takie samo prawo do wolnej miłości, mówił jej, jak i mężczyzna. I zdołał doprowadzić do tego, że biedna kobieta oddała mu się ciałem i duszą. Uczuwszy się matką, zwróciła się do uwodziciela z propozycyą, aby się z nią ożenił, ale ten brutalnie ją odepchnął i uciekł. Pisała do niego, ale „obrońca kobiet“ nawet nie odpisywał. Biedaczka dowiedziała się wreszcie, że jej uwodziciel jest żonatym i ma sześcioro dzieci, ale o żonę tak samo nie dba, jak i o nią. Zrozpaczona kobieta postanowiła tedy umrzeć razem z dzieckiem, które w międzyczasie na świat przyszło, ale długo nie mogła się zdobyć na stanowczy krok. Wreszcie włożyła dziecko do wanienki z wodą i utopiła je, a sama rzuciła się w chwilę potem w nurty pobliskiej rzeki. Wyciągnięto ją jednak i stawiono przed sądem jako morderczynię swego dziecka. Po przeprowadzeniu rozprawy przysięgli uwolnili nieszczęśliwą wszystkimi głosami. „Obrońca kobiet“, który ją uwiódł i popchnął na drogę zbrodni, nie zjawił się na rozprawie, bo go nie można było odszukać. Zapewne gdzieś uczył międzynaród o krzywdach kobiet.

Tak wygląda głoszona przez socyalistów wolna miłość — w praktyce.

Adwokat w kozie. W Wiedniu spotkała komiczna przygoda adwokata Rabenlechnera, który znanym jest i we Lwowie, bo w Galicyi się urodził i często tu zjeżdża w sprawie swych klientów. Dr. Rabenlechner, mając bronić ciężkiego bardzo i niebezpiecznego zbrodniarza, chciał się z nim w sądzie krajowym osobiście co do tej obrony porozumieć. — Widzenie nastąpiło wśród nadzwyczajnych środków ostrożności, w osobnej celi, ponieważ więzień ów był wielkim gwałtownikiem i zachodziła obawa, że w przystępie złego humoru gotów nawet swego obrońcę poturbować.

To też dr. Rabenlechner prędko skończył rozmowę z klientem, ale gdy chciał opuścić celę, znalazł drzwi na korytarzu zamknięte.

Zapukał, ale nikt mu nieotwierał. Począł więc wołać i trochę kląć. Napróżno. Zdenerwowany, a i przestraszony, jął tłuc pięściami i nogami do drzwi, na co niebawem usłyszał odpowiedź dozorcy stojącego na korytarzu:

— Jak będziesz hałasował, to dostaniesz obrączki!

Teraz dr. Rabenlechner dostał formalnego napadu szału i hałasował tak, że zaalarmował całe więzienie. Otworzono nareszcie celę i ze zdumieniem ujrzano ogarniętego furyą adwokata, podczas gdy w kącie siedział zbrodniarz, trzymając się za brzuch ze śmiechu.

Niebawem sprawa się wyjaśniła. Oto przed celą zmieniali się dozorcy, a ustępujący niepowiedział nowoprzybyłemu, że w celi jest adwokat — i nowy dozorca wołanie dra Rabenlechnera uważał za krzyki i awantury wyprawiane przez więźnia.

W ten sposób przesiedział się dr. Rabenlechner 2 godziny w kozie, którym to wypadkiem Wiedeń serdecznie się bawi.

Tarnowska w więzieniu. W tych dniach odwiedził Maryę Tarnowską, bohaterkę krwawego dramatu weneckiego, jeden z najbliższych jej krewnych, w więzieniu we Wiedniu. Opowiada on o tych odwiedzinach co następuje: Tarnowska trzymana jest w osobnej celi w odzieży więziennej i w najsurowszych warunkach, nie wolno jej mieć nawet własnej bielizny pościelowej. Widzenie z krewnym odbywało się w obecności przedstawicieli władzy sądowej. Tarnowska, która przez cały czas widzenia musiała stać, ze łzami w oczach twierdziła, że jest niewinna. Gdy prosiła o złagodzenie ciężkich warunków pobytu w więzieniu, urzędnik więzienny rzekł: „Pani powinnaś się przyzwyczajać“. Kiedy krewny chciał zostawić dla niej pieniądze, powiedziano mu, że podczas aresztowania znaleziono przy Tarnowskiej 53.000 franków, przy słudze jej 12.000. Do ministra sprawiedliwości zwracano się z prośbą o wypuszczenie Tarnowskiej za kaucyą 50.000 rubli, minister jednak odmówił.

TELEGRAMY.

Afera Dobrodzickiej.

Kraków. Ministerstwo sprawiedliwości orzekło zgodnie z Izbą radną krakowskiego sądu wyższego, że Wanda Dobrodzicka nie będzie jako poddana austryacka wydana władzom rosyjskim z powodu spełnienia zamachu na generał-gubernatora Skałłona. Natomiast słychać, że Dobrodzickiej wytoczone będzie śledztwo o zbrodnię usiłowanego morderstwa na osobie generał-gubernatora Skałłona.

Szacherki gabinetowe.

Wiedeń. Budapeszteński korespondent *Die Zeit* otrzymał od pewnego miarodajnego członka gabinetu austryackiego wiadomość, że bezpośrednio po powrocie do Wiednia prezydenta ministrów nastąpi rekonstrukcya gabinetu i jest możliwem, że zmiana osobistości na kilku stanowiskach ministeryalnych odbędzie się jeszcze przed otwarciem parlamentu lub najpóźniej w kilka dni potem.

Fatalne skutki biernego oporu.

Wiedeń. Bierny opór kolejarzy wywołuje tu coraz fatalniejsze skutki. Setki tysięcy przesyłek z wiktuałami popsuło się. Z okolic winnych wysłano właśnie do Wiednia całemi wagonami moszcz, gdy wybuchł bierny opór. Moszcz, który trzyma się w beczce najwyżej 3 dni, a potem musi być przerobiony, wszystek się zepsuł i spłynął, bo większa część beczek uległa fermentacyi i eksplodowała. Bydło żywe, wysyłane na targ, ginie po długiej drodze z głodu i nadchodzą nieraz do Wiednia już tylko psujące się ścierwa. W samym Wiedniu drożyzna wzrasta niesłychanie. Najuboższe sfery cierpią nawet głód.

Miły sąsiad.

Poznań. Tutejsze dzienniki niemieckie dowiadują się z Berlina, że na zamku królewskim w Poznaniu, który ukończony będzie za dwa lata, zamieszka następca tronu i zostanie dowódzcą tutejszego pułku konnych strzelców.

Po ukazu.

Petersburg. Ukaz synodu zakazuje żołnierzom i oficerom, będącym w czynnej służbie, przechodzić na obce wyznanie.

Jeszcze Tocelli-Montignoso.

Wenecya. Do Fiesole przybyło wczoraj dwóch saskich ajentów policyjnych w poszukiwaniu za księżniczką Moniką, ale ludność, dowiedziawszy się o przybyszach, maltretowała i biła ich na każdym kroku, na ulicy, w kawiarni, a nawet w tramwaju. Ostatecznie policyści zmuszeni byli opuścić miasto.

Pani Tocelli pisze pamiętniki, które odsłonić mają skandale dworu saskiego z czasów, gdy ona była następczynią tronu.

Straszne samobójstwo.

Wiedeń. Słuchacz politechniki Rudolf Scheidl dostał obłąkania na tle seksualnem i brzytwą obciął sobie części rodne, a następnie szyję poderżnął naokoło. Odwieziono go w stanie beznadziejnym do szpitala.

Bomba w pociągu.

Sitten (Anglia). Wczoraj popoł. wysiadł z pociągu pospiesznego Lozanna-Medyolan podróżny, który trzymał w rękach bombę, wołając, że znalazł ją pod ławką w wozie III. kl. W tej chwili bomba wybuchła, urwała mu ręce, nadto zraniła lekko konduktora. Natychmiast zarządzono śledztwo. Rannego podróżnego przesłuchano w szpitalu.

Według innej wersyi spostrzegł podróżny w wozie pod ławką dymiącą flaszkę, owiniętą w papier. W chwili gdy chciał ją podnieść, nastąpił wybuch.

Odkrycie bieguna północnego?

Nowy Jork. Znany badacz dr. Fryderyk Crock telegrafuje z Grenlandyi, iż udało mu się dotrzeć do bieguna północnego, a to przez zatokę Bukanan. Wyprawa ta trzymaną była w tajemnicy. Wiadomość wywołuje w całej Ameryce ogromną sensacyę.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed połudn.	po połudn.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta, a od 1/6 do 31/8 codzień §

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.

Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.